



„Nurt” w Łażni Nowej

2024-11-08

7 listopada w Teatrze Łażnia Nowa odbyła się premiera spektaklu „Nurt”, opowiadającego historię pierwszego, nowohuckiego teatru - Nurt. Autorką scenariusza jest Elżbieta Łapczyńska, autorka głośnego „Bestiariusza Nowohuckiego”. Zachęcamy do lektury rozmowy z Małgorzatą Szydłowską, reżyserką spektaklu, która od 20 lat eksploruje historie związane z Nową Hutą.

Małgorzata Wach: „Trudno zacząć. Trzeba znowu wejść w Hutę. Już zapomniałem o tym błocie” - mówi na początku spektaklu Jan Kurczab, twórca Teatru Nurt. Błoto gra w „Nurcie” jedną z pierwszoplanowych „ról”.

Małgorzata Szydłowska: Błoto jest elementem, który uruchamia pamięć bohaterów spektaklu. Staje się pewnego rodzaju materią czasu, która pozwala nam się przemieszczać, nie tylko po teraźniejszości, ale również w przeszłość i przyszłość. Popatrzeć na nie z różnych perspektyw. Sama struktura dramatu nie jest linearna, podobnie jak nielinearne są nasze wspomnienia. Granice między tym, co było, jest i będzie zostają podczas tego spektaklu zatarte. Tkwimy w tej opowieści jak w pułapce czasu, którą ograniczają ściany teatralnego „baraku”, teatr w teatrze. Teatrze pamięci.

Zatarta zostanie również granica między publicznością a widownią. Podobnie jak w wielu innych spektaklach, do których przygotowywałaś scenografię.

W „Nurcie” staram się iść krok dalej. Aktorzy nie mają za plecami ściany, która daje w teatrze poczucie bezpieczeństwa. Z obu stron otacza ich publiczność, która widzi siebie niemal w lustrzanym odbiciu.

Dlaczego zdecydowałaś się na taki zabieg?

Myślę, że taka sytuacja była ważnym elementem doświadczenia samego Nurtu, który był stale obserwowany i wystawiany na ocenę innych. Mam na myśli nie tylko widzów, ale także cały aparat władzy na różnych szczeblach i twórców z Krakowa, którzy w sposób wyższościowy patrzyli na ten nowohucki „teatrzyk” zatopiony w błocie i ludzi, którzy z ogromnym wysiłkiem go budowali własnymi rękami.

W pewnym momencie spektaklu pojawia się delegacja artystów jednego z krakowskich teatrów, którzy krytykują bezwzględnie i na głos to, co widzą na scenie. Kurczab próbuje z nimi polemizować.

W rzeczywistości nie dochodzi do żadnego dialogu. Zostaje wyłącznie próba całkowitego zdyskwalifikowania działania artystycznego i wysiłku aktorów. Ta scena w jakiś sposób rezonuje z tym, z czym przez lata zmagaliśmy się z Bartoszem, tworząc nasz teatr w Nowej Hucie.

To znaczy?

Bez względu na to, jaki byśmy spektakl zrobili i jak wybitnych aktorów do niego zaprosili, to przez



**Magiczny
Kraków**

pierwsze 10 lat pracy Łaźni słyszeliśmy, że to jest scena off, czyli tak naprawdę nie do końca teatr. W każdym razie na pewno teatr poza głównym nurtem, właśnie! Od początku grali też u nas aktorzy-amatorzy, co nie spotykało się ze zrozumieniem.

Może takie podejście wzięło się z miejsc, w których tworzyliście Łaźnię? Najpierw w przestrzeni dawnej Mykwy na ul. Paulińskiej, później w hali opuszczonych warsztatów Szkół Mechanicznych.

Miejsca, które wybieraliśmy, były trudne z różnych powodów, ale dzięki temu były również niezwykle inspirujące. Myślę, że podobnie było w przypadku baraku, w którym powstał Nurt. Taka przestrzeń miała swoje ograniczenia, ale równocześnie dawała jakiś potencjał możliwości. Myślenie o teatrze w kategorii budynku jest – moim zdaniem – jakąś aberracją. Teatr można tworzyć wszędzie. Niezależnie od warunków.

Dlaczego zdecydowałaś się zająć nie tylko scenografią, ale również reżyserią tego spektaklu?

Jednym z głównych powodów – oprócz samej historii, która jest mi niezwykle bliska – stał się dom z widokiem na Nurt, a konkretnie Dom Utopii, z którego od trzech lat obserwuję za oknem miejsce, w którym stał teatralny barak. Dzisiaj jest tam boisko, na którym chłopcy grają w piłkę. Kiedy ich widzę, mimowolnie myślę o Kurczabie, który mówi: „zobacz, tutaj kiedyś stał nasz teatralny barak”. Kiedy uświadomiłam sobie tę powtarzającą się myśl, poczułam, że chciałabym tę historię opowiedzieć z własnej perspektywy, takiego budzącego się instynktu, który sprawił, że w ogóle zaangażowałam się w teatr.

Dlaczego Twoim zdaniem w teatr zaangażował się Kurczab i amatorzy, z których większość stanowili robotnicy budujący Nową Hutę?

W teatrze ogromną siłę daje to, że można – chociaż na chwilę – porzucić swoją tożsamość. Wejść w buty zupełnie innej postaci. Myśleć jej myślami, żyć jej emocjami. To jest bardzo oczyszczające i w jakiś sposób terapeutyczne doświadczenie. Może teatr był dla nich ucieczką od wojennej traumy. Tworząc spektakle, mogli uwolnić się od ciężkiego bagażu wspomnień. Żyć życiem, które w realnym świecie nie było dla nich dostępne, a na koniec dostać za to nowe „wcielenie” brawa. To naznaczenie wojenną traumą pojawia się w naszym spektaklu m.in. za sprawą Basi. Kiedy wydaje się, że historia niesie naszych bohaterów, jest kolorowo, a wręcz sielankowo, Basia tę sielankę zaburza, mówiąc lub robiąc coś, co ich z tej radości wytrąca.

Ta sama Basia mówi: „Ja się w pamięci nie taplam”, ale Wy ją do tego „taplania” wspólnie z Elą Łapczyńską, autorką scenariusza, jednak przymuszacie. Podobnie jak pozostałych bohaterów sztuki.

Proces „odpamiętywania” buduje tę historię i pomaga nam się swobodnie poruszać w czasie. Taka podróż ma jednak swoje konsekwencje, bo może nas zawieźć w rejony, o których bardzo staraliśmy się zapomnieć.

Na scenie zobaczymy m.in. fragmenty „Martwych dusz” Gogola. Skąd taki pomysł?



„Martwe dusze” były jednym ze spektakli wystawianych przez Nurt. Kurczab był jednym z autorów adaptacji tej sztuki. Tytułowymi „martwymi duszami” w przypadku Nurtu są dla mnie robotnicy, do których poszedł, żeby tworzyć teatr. To wspólne działanie tchnęło w nich nowe życie. Pozwoliło odzyskać sprawczość i w jakimś stopniu uleczyć naznaczone przez wojnę dusze. W tym również duszę samego Kurczaba.

W rzeczywistości nazywał się Arnold Zimentstark i był Żydem. Nazwisko Kurczab otrzymał, kiedy udało mu się zdobyć w czasie wojny aryjskie papiery. Po wojnie postanowił już przy tym nazwisku pozostać. Podczas wojny Niemcy zamordowali jego matkę i trzy siostry. Jemu jednak udało się przeżyć. Ocalała też jego żona i córka.

Mam takie wewnętrzne przekonanie, że gdyby Kurczab nie miał tak dramatycznych wojennych doświadczeń, to ten teatr by po prostu nie powstał. Może to intensywne zaangażowanie w jakiś sposób pomagało mu odsunąć od siebie traumę wojny? A może była to również próba obrony wobec rzeczywistości, która była tak trudna społecznie, politycznie, historycznie i ekonomicznie. Niezwykle poruszające jest dla mnie to, że zaczął tworzyć Nurt, kiedy właściwie już niewiele widział. Trudno mi sobie nawet wyobrazić, jak dotkliwa musiała być utrata wzroku dla człowieka, który zajmował się literaturą i teatrem. A on jeszcze pokonywał blisko 10 kilometrów z Krakowa do Nowej Huty, w błocie, pyle, śniegu. Wskakując do tramwaju albo ciężarówki, a niejednokrotnie idąc pieszo. Zastanawiam się, skąd on w ogóle brał na to siłę?

Basia, o której wspomniałaś, mówi, że publiczność, która przychodziła na spektakle, kochała w niej życie, chociaż ona tego życia już w sobie nie miała.

W tym sensie nasz spektakl jest również opowieścią o sile literatury i teatru. Aktorzy Nurtu i sam Kurczab od dawna nie żyją, ale na kolejnych stronach jego książki pt. „Nurt. Opowieść o pewnym teatrze”, na podstawie, której powstał scenariusz, nadal się śmieją, kłócą i tworzą. Nadal czekają na nich kolejne role i możliwości. Od tej książki zaczęła się nasza podróż w czasie.

Podróż w czasie zapewniłaś również aktorom, których zaprosiłaś do współpracy przy spektaklu. Z Hanną Bieluszko, Barbarą Jonak, Jerzym Światłoniem i Tomaszem Augustynowiczem spotkałaś się po raz pierwszy ponad 20 lat temu w Łaźni na Paulińskiej, którą stworzyłaś z Bartoszem.

Jurek, podobnie jak Hania czy Basia, mieli odwagę, żeby zerwać chociaż na chwilę z instytucjonalnym teatrem i wejść w przestrzeń, która była trudna pod każdym względem, i wizualnym, i fizycznym, i ekonomicznym. Ściany były pokryte starymi kaflami. Było bardzo zimno i, mówiąc delikatnie, ubogo. A oni odważyli się pójść z nami w tę przygodę i robić w takich warunkach teatr. Publiczność zobaczy też na scenie Dominika Strokę, który od lat jest związany z Łaźnią, Tomasza Talerzaka, który na co dzień pracuje w Domu Utopii i aktorów-amatorów, których wyłoniliśmy podczas castingu. W roli Zosi wystąpi Agnieszka Fliśnik, której dziadek budował Nową Hutę. Lepszej obsady nie mogłabym sobie wymarzyć.

Jak się czujesz z tym, że opowiadacie prawdziwą historię?

Mam poczucie, że w jakiś tajemniczy sposób wszyscy zostaliśmy do tej historii zaproszeni. Kiedy Jurek w imieniu Kurczaba mówi, że trzeba będzie znowu wejść w to błoto, słyszę ciężar tych słów, nie tylko



**Magiczny
Kraków**

w kontekście historii samego Kurczaba i Nurtu, ale również w kontekście jego własnej historii, jako aktora. Pytanie o Nurt jest w gruncie rzeczy pytaniem o teatr i o to, po co my w ogóle ten teatr robimy. Po co go robił Kurczab i aktorzy, którzy zbudowali barak?

Potrafisz odpowiedzieć na to pytanie?

W ciągu 30 lat mojej pracy twórczej wielokrotnie się nad tym zastanawiałam. I chyba żadna z odpowiedzi nie jest do końca prawdziwa. Wiele razy mogłam się osobiście przekonać, jak niezwykle kruchy w swojej istocie jest teatr i jak łatwo go zniszczyć, kiedy twórcy chcą iść własną drogą. Właśnie tak stało się w przypadku Nurtu. Po niespełna 4 latach ta ogromna energia została wygaszona, a barak rozebrany. Władza nie zapomniała Kurczabowi tego, że z nią swojej decyzji nie skonsultował, że odważył się płynąć pod prąd.

Później przez lata pisał felietony do Dziennika Polskiego, w których poruszał tematy społeczne, biorąc w obronę m.in. ludzi z tzw. nizin. Angażował się też w wiele inicjatyw społecznych związanych m.in. ze zdrowiem psychicznym, opieką nad zwierzętami itp.

Myślę, że Kurczab był zarażony ideą bardzo utopijnego, wspaniałego świata, do którego dążył i próbował ten świat nakłuwac. Z drugiej strony postrzegam go jako kogoś, kto – mimo ograniczeń związanych z utratą wzroku – musiał nieustannie być w ruchu. Może bał się, że kiedy się w końcu zatrzyma, będzie musiał zajrzeć w głąb siebie? I wtedy znowu trzeba będzie zanurzyć się w błocie. Poczuć te wszystkie dźwięki, jęki, rozpacz, stratę, starania, narzekania i trzask gwoździ wbijanych w deski...

Kolejne pokazy spektaklu „Nurt” w Teatrze Łaźnia Nowa: 12 i 13 stycznia 2025 r.